

Jest w tym cel, a nie chimera



Rozmowa Z ŻYCIA

z prof. dr. hab.
Władysławem M. Turskim

— Panie Profesorze, na niedawnym zjeździe Polskiego Towarzystwa Informatycznego został Pan wybrany ponownie jego prezesem. Jakie ma cele Towarzystwo, którym Pan kieruje od chwili jego powstania w 1981 roku?

— Towarzystwo powstało 8 lata temu dlatego, że od dawna już było potrzebne. Choćby po to, aby informatycy zatrudnieni w bardzo wielu działach go-

spodarki mogli się spotykać, mieć forum dla dyskusji i formułowania stanowiska wobec społeczeństwa i wobec władzy w sprawach dotyczących informatyki w Polsce. Ponadto Towarzystwo zamierza nadawać stopnie specjalizacyjne, organizuje konkursy na prace magisterskie, prowadzi działalność popularyzacyjną, odczytową, wreszcie usługowo-badawczą i szkoleniową. Za tą ostatnią mamy najniższe w Polsce narzuty, co nawet wytykano rządowi na zjeździe. Mimo iż te narzuty są tak niskie, z nich właśnie finansujemy całą działalność Towarzystwa. Dzięki temu nie bierzemy od nikogo ani grosza dotacji.

— Czy te obawy o stracenie niezależności?

— Zdecydowanie tak. Przyjmowanie stałej dotacji wiąże

się — i słusznie — z pewnymi uprawnieniami tego, kto ją daje, wobec tych, którzy przyjmują. Postanowiliśmy więc żadnych dotacji nie brać.

— Rozumiem, że istnieją sprawy sporne zasadniczej wagi, w których Towarzystwo chce zachować niezależność sądu?

— Zgadza się.

— A czego one dotyczą?

— Uważamy np., że polityka władz centralnych wobec informatyki od początku pojawienia się tego problemu była w Polsce niewłaściwa. Mieliśmy mnóstwo rządowych programów informatyzacji, komputeryzacji, rozwoju i dalszego usprawnienia, natomiast faktycznie były to za każdym razem tylko plany produkcji urządzeń informatyki. Nie było w nich żadnej nadrzędnej myśli wyrażonej w

(E) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Jest w tym cel, a nie chimera

(E) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kategoriach społeczno-gospodarczych. I o ile uważamy za absurdalne, aby rząd czy Komisja Planowania dekretowały, ile ma być wyprodukowanych urządzeń transmisyjnych czy jednostek centralnych komputerów, o tyle uważamy za konieczne, aby został stworzony program informatyzacji kraju, ze wskazaniem jego celów w kategoriach zrozumiałych dla społeczeństwa i dla działaczy szczebla centralnego. Takiego programu nigdy dotąd nie było. Nigdyśmy sobie nie powiedzieli, że np. w ciągu 10 lat chcemy zautomatyzować operacje finansowe na poczcie, albo że w ciągu 5 czy 15 lat chcemy doprowadzić do tego, aby rejestracja pacjentów w Polsce odbywała się w sposób komputerowy. Nawet te zupełnie paradoksalne działania, które obserwowaliśmy niedawno — ta nieszczęsna komputeryzacja warszawskiego ZUS-u, one też nie były pomyślane jako spełnienie pewnego wymiernego celu społecznego, tylko jako zagospodarowanie określonego sprzętu.

— Czy nie sądzi Pan, że brak w naszym kraju programu rozwoju informatyki jest także wynikiem braku wiedzy o tym, do czego komputery mogą się przydać?

— Nie tylko jest mało wiedzy, ale i ta, która jest, jest wypaczona. Ile razy zdarzyło się pani przeczytać, że na skutek pomyłki komputera renciasta nie dostał na czas wypłaty?

— Ostatnio często.

— A ile razy zdarzyło się pani przeczytać, że na skutek pomyłki samochodu zginęły 3 osoby?

— Nigdy. A to jest przecież to samo.

— Jedno i drugie to maszyna. Dalej — jak często słyszała pani, że u nas się komputery nie przyjmą. Ale jak dotychczas nikt nie słyszał, że u nas się komputery nie przyjmą np. w tomografii komputerowej. Tych tomografów jest kilka w Polsce i kolejki do nich są ogromne. Bo tam, gdzie komputery są stosowane w dobrze pomyślanym celu, nikt nie ma ani cienia wątpliwości, że są potrzebne.

— Czy dziś jest bliżej do stworzenia programu stosowania informatyki, niż było to w momencie powstawania Towarzystwa?

— W stosunku do lat 1981-82 jesteśmy bliżej. Czuliśmy się wtedy osamotnieni, drążąc i wydeptując różne korytarskie. Spotkaliśmy się

wtedy z pomocą Komitetu Informatyki PAN i Sztabu Generalnego WP. Niestety nasze ówczesne postulaty nie zostały zrealizowane.

— Był projekt stworzenia Państwowej Agencji Informatyki...

— Tak, uważaliśmy, że informatyka jest zbyt ważna, żeby ją „puścić na żywioł”. Trzeba opracować bilans rzeczywistych potrzeb społecznych i gospodarczych i do niego dostosować program. W wielu dziedzinach życia, gdzie potrzebna jest informatyka, nie obejdziesz się bez jej finansowania z budżetu państwa — choćby w służbie zdrowia czy w szkolnictwie. W innych — na początku potrzebny będzie kredyt. Na celowość wykorzystania tych środków wpływać można podatkami, oprocentowaniem i umarzeniem kredytu itd. Np. jeśli przedsiębiorstwo osiąga te skutki gospodarcze i społeczne, jakie zamierza osiągnąć wprowadzając komputeryzację, to można umorzyć kredyt na ten cel przyznany. Dla opracowania bilansu rzeczywistych potrzeb w zakresie informatyki i dostępnych środków stymulujących jej rozwój potrzebne jest jedno miejsce, gdzie się to wszystko będzie obliczało i rozdzielało. Przy tym finansowe zastrzyki wzmacniające należałoby dawać do dyspozycji użytkownikom, którzy by sami zamawiali odpowiedni sprzęt. Przemysł środków informatyki, którego pracownicy też są członkami PTI, wolałby zawierać długoterminowe umowy na dostarczenie maszyn obliczeniowych np. dla poczty — z pocztą, która by tę produkcję finansowała, a nie czekać co roku na dotacje z Komisji Planowania i co roku mieć zmieniany program. Bezpośredni związek producenta z użytkownikiem jest najtrwalszy bo jest w nim konkretny cel.

— Czy taka Agencja Informatyki ma powstać?

— Obawiam się, że nie. Mówi się natomiast, że teraz pełnić będzie tę rolę departament w nowym Komitecie Nauki i Postępu Technicznego. Myślę jednak, że jej nie spełni.

— Dlaczego?

— Bo Komitet będzie dzielił środki na całą naukę i postęp techniczny. To, co dostanie informatyka, będzie więc zależało od kolejnych zmian klimatu — czy rok będzie łaskawy dla komputeryzacji czy nie. Ponadto, zastosowanie informatyki — to samo życie, a nie tylko nauka i postęp techniczny.

— W innych krajach specjalistycznych informatyka jest oskolem w głowie Komitetu Pa-

nowania i Komitetów Nauki i Techniki. Czy nie można się powołać na pozycję informatyki w tamtych krajach?

— Można, tylko nie zawsze przynosi to skutki.

— W Związku Radzieckim niedawno podjęto na najwyższym szczeblu decyzję szybkiego wprowadzenia informatyki radzieckiej na czołową pozycję w świecie, a w Akademii Nauk ZSRR powstaje specjalny Wydział Nauk Technicznych. W wielu krajach podejmuje się ogromne programy rządowe intensywnego rozwoju informatyki. U nas — niestety, jeszcze nie.

— Towarzystwu Informatycznemu udało się wpłynąć na Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, aby odwołało zamierzone ograniczenia na studia informatyczne.

Uważano, że to nie jest kierunek perspektywiczny. A my sadzimy, że za kilka lat deficyt kadr informatyki będzie bardzo duży. I o tym trzeba myśleć już dzisiaj. Jak również o tym, że ponad połowa życia zawodowego tegorocznych maturzystów przypadnie na XXI wiek, w którym stosowanie informatyki będzie tak powszechne, jak dziś czytanie gazet czy korzystanie ze środków transportu.

Rozmawiała
BOŻENA KASTORY

Nie ten adres

(P) Przedstawiciel podziemnego „Regionalnego Komitetu Wykonawczego Mazowsze” podziurzył korespondentem prasy zachodniej w stolicy „komunikat”, w którym stwierdza, że według ocen „Solidarności” frekwencja wyborcza w Warszawie była znacznie niższa od podanej oficjalnie (71 proc.) i wynosiła 57,4 proc. „przy marginesie błędów plus minus 2,6 proc.”.

Jak poinformowało radio BBC, cytując komunikat: „Obserwatorzy „Solidarności” przyglądali się głosowaniu w losowo wybranych lokalach wyborczych, starając się liczyć w 10-minutowych odstępach czasu liczbę ludzi opuszczających budynki. Każdy lokal wyborczy obserwowano co najmniej jeden raz, a co najmniej 7 obserwowano jednocześnie w tym samym czasie”.

Na podstawie danych zebranych taką metodą „przeprowadzono analizę frekwencji”.

Nasz kolega zadzwonił do znajomego specjalisty-statystyka z prośbą o ocenę zastosowanej metody. Otrzymał krótką odpowiedź: „To nie jest pytanie do mnie, radzicie się do psychicy”. (M)